

Szczepan Kawski
Dziennik Zakoczonego
Trzy dni

8 października 2002 - dzień pierwszy

Był to 8 października 2002 roku, późny wieczór, ciemno, wracałem do domu z dwoma plecakami i torbą oraz parasolem w ręku. Mam ok. 2 km do domu od autobusu i na przystanek gdy idę do pracy wczesnym rankiem. Pewnie byłby to powrót jak co dzień, choć tym razem moczony lekką mżawką, nie do tego stopnia jednak by męczyć się niesieniem rozłożonego parasola gdy ręk brakuje od ciężkich pakunków. Byłem już w połowie drogi gdy dobiegł mnie rozpaczliwy miauk zza ogrodzenia tuż przede mną. Zbliżyłem się i zobaczyłem małego kotka próbującego rozpaczliwie przedostać się do mnie przez szpary w ogrodzeniu.

To był moment, chwila analizy sytuacji. Nie mam warunków, mieszkam sam, cały dzień mnie nie ma, w domu graciarnia, pełno papierów, książek i segregatorów - pracuję koncepcyjnie na rzecz zwierząt - i kot mógłby mi poniszczyć różne dokumenty. Spojrzenie wokół utwierdziło mnie, że kot jest zupełnie sam. W opuszczonym po pożarze Pubie nie było nikogo i od dawna nic tam się nie dzieje. Kot - widać oswojony i bezradny, mały, ok. 2 miesiące, jest już październik, noc, zimno, deszcz ... może nie przetrzymać do rana.... Nie miałem wyjścia.....

Zostałem znaleziony przez kotka !!!

Cóż, ... wyrwałem ręką deskę z ogrodzenia i kot mógł się do mnie przedostać. Był mokry. Wziąłem go na ręce i wsadziłem pod kurtkę. Teraz dopiero miałem problem jak to wszystko unieść mając do dyspozycji własne plecy, dwie ręce i jeszcze nie zgnieść albo nie upuścić kota.... Idąc zgięty na bok by drugi plecak nie spadł mi z ramienia... dowlokłem się do domu. Po drodze wstąpiłem jeszcze do sklepu, w którym nie było żwirku ani jedzenia dla kotów. To dopiero był zgryz dla mnie. W domu pusta lodówka... prawie... Kot podczas drogi od samego początku mruczał bezustannie z zadowolenia...

Po wypuszczeniu w mieszkaniu chodził za mną jak pies stale mrucząc jak jakiś agregat...

W pierwszej kolejności dałem kotu z pasztetem lek na odrobaczenie (Banminth Katze) i środek na pasożyty zewnętrzne (Frontline).

I znów problem... co dać zjeść, do czego kotek zrobi siusiu i kupkę, czy ma pchły i robaki... nie miałem tylko wątpliwości gdzie będzie spał, tego byłem pewien....

Miałem kilka małych miseczek, więc zaraz postawiłem wodę niegazowaną Żywiec, której chętnie się napił. Obok stała miska z odrobiną masła roślinnego i pasztetu drobiowego, bo tylko to miałem w lodówce... praktycznie nie jadam w domu ... na co dzień. Dla siebie jednego mi się nie chce, a gdy dotychczas wracałem jak tego dnia, to i tak było już zbyt późno na jedzenie, więc często już nic nie jadłem.

Kolejny problem do czego by tu kotek mogła załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne. Sądząc po lekko zaczerwienionym odbycie i lekko wycelowanym, kocio miał rozwolnienie, co tym bardziej mnie mobilizowało do starania o pojemnik i coś do niego. Napisałem do znajomych na listy "kocie" ale niestety było zbyt późno by mógł mi ktoś pomóc. Ja nie mając samochodu nie mogłem pojechać do supermarketu na zakupy a w okolicy wszystko już było pozamykane. Ponieważ padał deszcz, praktycznie przez cały dzień więc nie było szans bym znalazł piasek budowlany w postaci suchej.

Moi gospodarze mają małą szklarenkę więc wybrałem się tam bo ostatnio służy im za magazynek. Hurr! Znalazłem trochę piasku, był suchy. W domu czekała już prostokątna miseczka z plastiku. Kotek mały jeszcze, więc akurat.

Gdy już uporaliśmy się ze sobą, przysła chwila na refleksję... I co dalej?... Nie było jednak zbyt dużo czasu bo zrobiło się późno, trzeba iść spać bo rano do pracy. A co z kotkiem jutro zrobić? - podpowiada pytanie rozsądek... - ano jeśli okaże się brudaskiem, będę go musiał zabrać ze sobą do pracy w koszyku. Trzykrotne próby wstawienia kotka do kuwetki nie dały rezultatu w postaci "pozostałości", więc nie byłem pewien, czy kot zaakceptuje to miejsce.... Trudno, niech się dzieje wola Nieba z Nią się zawsze zgadzać trzeba:-))) Kocio był spokojny i chodził za mną jak pies więc była jakaś szansa że będzie dobrze.

Gdy pisałem na komputerze Plamek, bo tak mu dałem na imię z powodu umaszczenia, spał przy moich nogach gdy się położyłem...., ale o tym następnym razem moi drodzy...

9 października 2002 - dzień drugi

Obudziłem się dziś trochę zbyt późno... Ech..... Kocio spał na poduszce z głową ułożoną na moim ramieniu. Gdy go dotknąłem drugą ręką otworzył oczy i rozpoczął mruczando... Fantastyczna historia - pomyślałem. Jednak czas był by się zebrać do pracy, Zatem ostrożnie stąpając po pokoju, przedpokoju i kuchni szedłem rozglądając się za śladami kociej dewastacyjnej działalności nocnej i efektów braku dobrych manier, ale bezskutecznie. Wszędzie był porządek i czysto. Tylko w kuwetce znalazłem trochę nasiusiane i zakopane odchody. W nagrodę Plamek otrzymał porcję z tego co miałem, czyli masełka roślinnego i pasztetu. Jest dobrze - pomyślałem idąc do łazienki - zostaniesz dziś w domu i chyba nie zaryzykuję wiele. Plamek oczywiście chodził za mną jak cień mruczając stale pod nosem:-))

W ciągu dnia kupiłem żwirek zbrylający i jedzonko (Whiskas Junior - puszka 200 g i Whiskas Junior chrupki). Potem dostaliśmy w prezencie dwie saszetki Kittekata'a i woreczek karmy suchej oraz myszkę i kulkę z gąbki.

Tak obładowany wróciłem do domu wieczorem, później niż zamierzałem, bo przecież Plamek nie miał co jeść...

Przywitał mnie zaspany kiciuś. Na mój widok zamiauczał i zaczął mruczeć. Dostał więc trochę chrupek, ale nie chciał tego jeść, nie wiedział co z tym zrobić. Natomiast jedzonko z saszetki zaczął jeść chętnie więc dodałem mu oprócz masełka te chrupki i wówczas zniknęły razem ze wszystkim. Lustracja domu nie wykazała żadnych zniszczeń ani zabrudzeń, tylko w kuwetce było sporo do wybierania. Zauważyłem przy tym, na ściankach ślady rozwołnienia, więc zaraz do drugiej porcji dodałem Nifuroksazydu w zawieszynie, to dobry lek na biegunki. Pierwsza próba ze strzykawką zakończyła się fiaskiem, bo Plamek po wlaniu mu do pyska, gdy poczuł smak, wcale niezły, ale on tego nie docenił, skończyło się rozpryskaniem całości po kafelkach w kuchni. Zatem drugie podejście odbyło się poprzez dodanie do jedzenia i to dało efekty. Wczoraj dwa razy kichnął (psiknął) ale wziąłem to na karb Frontline (aerazol trochę czuć), ale dzisiaj dwa razy próbował kaszleć jakby chciał coś wypluć, trochę przypominało to wymioty, ale bez efektu. Wobec tego odczekałem 2 godziny i Plamek dostał Doxycylinum w kapsułkach, tzn. ok. 1/10 z pasztetem.

Wcześniej, 2 godz., dostał trochę kwaszonej śmietany 12% - pycha, mówię Wam...:-)) To dostarcza energii i niezbędnych kotu bakterii acidofilnych.

Potem gdy włączyłem komputer Plamek wszedł na klawiaturę i zdecydował wyłączyć cybermaszynę:-)) Tyle lat pracuję na tym i nie wiem, nie pamiętam, którym klawiszem wyłączać kompa, a tu smarkacz ledwie odrósł od ziemi, mając pierwszy raz kontakt z komputerem - od niechcienia wyłączył krzemową atrakcję wieczoru. Niektórzy twierdzą, że zwierzęta nie myślą i nie są mądre. Jeden raz to może i przypadek, ale żeby dwa razy, to już jest coś jak na takiego pędraka, nie??

Za drugim razem, Plamek rozkazał kompowi iść spać podczas gdy ja właśnie pisałem dla Was ten fragment dziennika. Na szczęście udało mi się go jakoś obudzić...

Kocio z każdą chwilą coraz bardziej odważnie zaczyna rozrabiać i ze spokojnego niedojdy zamienia się w rozrabiającego i zaczepnego kotka. Chodzi za mną jak cień i stara się być blisko mnie. Nie wystarcza mu stanie przy nogach. On musi widzieć co właśnie robię. Po wdrapaniu się na szafki kuchenne obszedł zlewozmywak zostawiając czarne odbicia swoich różowych opuszek. W tej chwili zwisa mi z uda i śpi:-)) Przedtem próbował mnie zaczepiać i delikatnie podgryzać:-)))

"Drań" mruczał i gryzł:-))

Pewnie jesteście ciekawi jak wygląda nasz bohater?? O tym następnym razem bo już późno, a jutro do pracy, więc.... Papapa!

10 października - dzień trzeci

No cóż.....

Przespaliśmy zgodnie i spokojnie tę noc. Póki co, nie dochodzi między nami do wojen i kłótni o skrawek poduszki, a ja oferuję też dla zgody nieco miejsca na szyi, ramieniu lub gdziekolwiek, do wyboru. To chyba sprawiedliwe partnerstwo w naszych stosunkach, co?...

Już rano zauważyłem znaczną odmianę w Jego zachowaniu... Bez żadnych oporów zajadał chrupki, których jeszcze wczoraj jeść samodzielnie nie chciał. Zaczął też interesować się bardziej odważnie i aktywnie otoczeniem. W ruch poszły ząbki i pazurki. Jednym z obiektów stały się szelki mojego plecaka, które najwyraźniej go "prowokowały" do zaczepiania się:-))) Zostawiłem "łobuzkowi" miskę ze świeżą wodą do picia i drugą z zapasem chrupiek.

Do pracy wyszedłem zastanawiając się czy i jakie spustoszenie zastanę....:-))

Jeśli mieliście kota lub go macie, szczególnie gdy opiekowaliście się nim od małego kociaka, to wiecie co mam na myśli....:-))

Dla tych co nie mieli dłuższej styczności z kotami proponuję przez analogię porównać to do sytuacji gdy w domu pojawia się niemowlę i po paru miesiącach zaczyna raczkować, potem wspinać się, a następnie chodzić, najpierw chwiejnie i niepewnie, potem coraz szybciej i zręcznie, a w końcu gdy taki malec nauczy się wspinać wyżej niż sięgają jego śliczne rączki. To trudny okres dla ludzi przyzwyczajonych do wygod i posiadania różnych rzeczy w zasięgu wzroku czy ręki. Ten proces u dziecka trwa wiele miesięcy i jest czas na to by się powoli przestawić. Z kotem jest inaczej. Wystarczą dwa trzy dni, albo tydzień, gdy bardzo mały i już mamy w domu żywe sreberko:-)))

W przypadku dziecka powoli przenosimy przedmioty co cenniejsze coraz wyżej i wyżej, zabezpieczamy półki i szafki, odsuwamy krzesła by nie miało możliwości wspinania się, itd. W przypadku kota..... to raczej bezcelowe wysiłki.

Tu trzeba radykalnie zabezpieczyć wszystko od jedzenia po talerze, słoiki, precjoza, itp.... Wszystko co jest ważne i cenne i można to pogryźć, podrapać, zrzucić i uszkodzić albo stłuc należy schować lub porządnie umocować. Kot potrafi wspiąć się lub wskoczyć wszędzie. Teraz nasze kanapki, dodatki do nich, obiad, tort urodzinowy, ciasto od cioci, świąteczna ryba w galarecie i przyniesione zakupy już nigdy nie będą bezpieczne...:-))

Zatem wiem, że to tylko kwestia czasu, kilku dni....

Teraz mnie rozumiecie??

Dla samotnika, poświęconemu zadaniu, obowiązkom, idei, nocującemu zaledwie w domu do tej pory, taki Plamek wywrócił świat do góry nogami.

Człowiek, przyzwyczajony do wygod i pewnej swobody, luzu domowego i wręcz niedbałości o porządek, z braku czasu i siły na sprawy tak przyziemne, decydując się na małego "drania", mrużącego i wiecznie rozbawionego "szkodnika", który z niewinną miną przychodzi poskarżyć się na rozbity wazon, że czyhał na Niego i podarte firanki, które "zrzuciły" go brutalnie na ziemię gdy biedak próbował złapać muchę na karniszu.... Ech... Biedne kocisko.... ile niebezpieczeństw na niego czyha...:-))

Dlatego podejmując się opieki zdawałem sobie sprawę z tego, że skończyła się labia i zaczęły poważne kłopoty:-))

Wracając do domu wieczorem zastanawiałem się co tym razem zastanę ...

W drzwiach znów spotkałem zaspanego Plamka:-)) To natchnęło mnie znacznym optymizmem...:-))

Miauczenie wymieszane było z mrużeniem. Nagle wokół nóg pojawiło mi się kilka kotów i nie miałem jak uczynić kroku dalej by się rozebrać.... Plamek krążył i wił się niby zaskroniec. W końcu udało się - wziąłem Go na ręce i okazało się że to był tylko jeden kot i już mogłem chodzić. Rzut oka na kuchnię i wiedziałem więcej. Kocisko zjadło to co dostało, wypilo wodę i zabrudziło piasek:-)) Wokół czysto :-)) Pileczka z gąbki i myszka-grzechotka, którymi wczoraj gardził i bał się ich dotknąć były przesunięte na inne miejsce.. zatem Plamek zaczął się nimi bawić. To był tylko przedsmak tego czego doświadczyłem później. Nasypałem chrupek, dałem wody i udało mi się wreszcie rozebrać. Dobrze, że taki mały - pomyślałem - jak będzie większy to nie da mi nic zrobić i po nogawce będzie się wspinał na plecy by osobiście dopilnować nakładanie właściwego i w odpowiedniej ilości jedzonka do miski, a tak na razie spoglądał z dołu, kręcił się, mrużał i miauczał żałośnie. Nie dałem mu nic dopóki nie zjadł kawałka pasztetu wymieszanego z antybiotykiem i dopiero wtedy dostał chrupki:-)) Podałem mu trochę by na raz nie zjadł za dużo. Potem dodałem Mu trochę przysmaków z saszetki Kitekat'a, tak, że w końcu mniej się domagał jedzenia a bardziej popisywał nabytymi podczas mojej nieobecności umiejętnościami i nauczonymi sztuczkami. Teraz znacznie sprawniej pokonywał rozstawione przeze mnie rupiecie, które stanowią dla Niego istny raj - tor z przeszkodami: krawędzie, chybotliwe powierzchnie, często ześlizgujące się pod Jego ciężarem lub ociekające spod łap przy skokach, albo ustępujące i zapadające się pod ciężarem "niecnoty":-)) W kilku miejscach ma równoważnie i huśtawki.... Czy ktoś z Was widział kota bawiącego się wszystkim???:-))

Taki zwierzak zaczepia wszystko poświęcając temu czemuś tylko chwilkę uwagi, czasem dłuższą, niekiedy tylko ułamek sekundy na odsuniecie zawalidrogi. Robi przy tym mnóstwo wywiańców, póż i figur jakich ani w jeździe figurowej na lodzie, gimnastyce artystycznej i sportowej bądź w karate na raz nie znajdziecie. Break dance czy rap niech się przy takim Plamku chowa:-)) Zadem najlepszy balet i pantomima nie jest w stanie zastosować tyle i

tak szybko zmieniających się sekwencji ruchowych...:-)) A przy tym ta swoboda i elegancja ruchu, ekspresja poruszania się i spontaniczna pomysłowość. Dotychczas spał grzecznie gdy pisałem dla Was kolejną relację ale obudził się i z trudem udało mi się go odciągnąć od klawiatury:-)) Cały ten czas przeleżał zwinięty, dziś na lewym, na moim udzie i wsparty o lewe przedramię utrudniając mi przy tym pisanie. Dzielnie przy tym znosił zadawane mu przeze mnie niewygody i nie obraził się:-)) Gdy rozpoczynałem pisać, dzielny "informatyk" wywinął mi kolejną niespodziankę i najpierw uruchomił okno pomocy technicznej, które jednocześnie zablokował i zawiesił, a próba odblokowania przeze mnie zakończyła się zamianą na szary, z pionowymi kreskami fakturowymi, ekranem, z którego udało mi się uzyskać inny ekran tym razem czarny z rzadko rozstawionymi ale animowanymi kreskami w kolorze pomarańczowym, różowym i czerwonym. Dalej już tylko kombinacja Alt+Crtl+Delete powtarzanych kilkakrotnie dała rezultat w restarcie systemu... -skąd u Niego tyle wiedzy - pomyślałem...:-))

Moich odkryć w zachowaniu Plamka i zaskoczeń z tym związanych było dzisiaj więcej. Zaczął "polować" na moje nogi, "walczyć" z myszką i toczyć piłeczkę gąbkową:-)))..... Nadal chodzi za mną jak cień ale ma już dłuższe momenty samodzielnej zabawy i porzucania mnie dla swoich zajęć:-)))

Pożywne jedzonko i 40 minut zabawy spowodowały, że "dziecko" usnęło, a teraz zabawia się po ożywczym śnie w korytarzy maltretując myszkę i szarpiąc w międzyczasie dywan:-)))

Uffff!! Robi się gorąco:-)) Czas wziąć się za sprzątanie i chowanie maneli zanim wycinki z gazet i ciuchy zamieni w sieczkę lub ozdobi czymś co niezbyt dobrze pachnie i wygląda:-))... To co? do jutra? Aaaa.... wiem cos Wam wczoraj obiecałem. Ok! Ma białe wąsy, brwi i bokobrody:-))) Więcej jutro:-)) Hejka Ach ty Kociambrze jeden co ty tutaj wyprawiasz.... zostaw te rękawiczki w spokoju...:-))) No... sami zobaczcie jaki "Łobuziak" z Niego:-)))

KONIEC